Teatr

665 Powroty

Scena poezji teatru TV znaczącymi dokonaniami akcentuje swoją obecność w programie. Po sukcesie monodramu „Moja piosenka" wg Norwida, za który Zofia Małynicz otrzymała artystyczną Nagrodę I stopnia ministra Kultury i Sztuki, prawdziwie świątecznym spotkaniem z poezją Leopolda Staffa były dwa widowiska Teatru Małych Form emitowane w dn. 19 i 22 lipca. Pierwszy, opatrzony tytułem przedostatniego tomiku poety – „Wiklina", zrealizowała Anna Minkiewicz (również reżyser monodramu Zofii Małynicz), drugi „Wspomnienie – poezja Leopolda Staffa" reżyserowała Barbara Borys-Damięcka, wcześniej twórca programów poświęconych Gałczyńskiemu, Iłłakowiczównie i in. Nową antologię telewizyjną polskich poetów piszą więc kamerami kobiety, bo i redaktorem cyklu jest Małgorzata Pałłasz. Inicjatywa programowa i towarzyszące jej zainteresowanie telewidzów (mimo nieprzyzwoicie późnych godzin emisji) pojawiły się, sądzę, jako wyraz naturalnej potrzeby ucieczki i sprzeciwu, odczuwanej przez twórców programów kulturalnych i nadspodziewanie liczne grono telewidzów. Jako rodzaj tęsknoty za strefą ciszy, szeptu, intymnej rozmowy o uczuciach, gdy wokół wrzaskiem objawia swoją prężność młodzieżowa zwłaszcza subkultura. Gdy obowiązującą jakby konwencją stało się w sztuce masowej „mocne uderzenie", a jej twórcy zakochali się, prawie zbiorowo, w ostrych środkach, popisach spektakularnych, w wielości i dziwności efektów. W takim to klimacie naszego fin de siècle'u kruchy, mały człowiek, a takim właśnie jest każdy z nas, pojmuje już tylko słowa proste i chętnie obcuje z poetami, którzy jak Staff, nawet gdy postrzegał i odczuwał grozę życia, nie straszył. I ta właśnie psychiczna odmienność tonu, świat bez zgryzot codzienności, chwila sam na sam z poetą, aktorem, teatrem poezji i aktora daje poetyckim widowiskom telewizyjnym charakter fenomenu na tle innych cykli i widowisk.

Staff-poeta Młodej Polski, mistrz i przyjaciel młodych Skamandrytów, samotnik, który czuł wiele i wszystko przebaczał i potrafił w późnym wieku dojrzałym rozstawać się ze swoim artystowskim kunsztem i szukać języka i nowej metafory dla trudnej prawdy czasu.

„Wiklina", wydana w 1954 r., jest świadectwem obrachunku z własnym dziełem i postawą poety, któremu wypadło przeżyć upadek poetyckiej Arkadii. A przecież przez długie lata, przez przeszło pół wieku był jej twórcą i wyznawcą. U kresu życia poznał gorycz bezradności człowieka, którego filozofię, wiarę w harmonijny ład świata zburzyło przeżycie lat wojny i groza wieku atomu. ...„Od tych dni dzieli mnie już wiele drzew, /Wśród których szedłem przez ogrody/ I upłynęło tyle wody, /Jakby to była ludzka krew./... We dnie pod gołym niebem goły. /W słońcu opala się mój brat./ Ale ma trupa oczodoły." Tak wygląda Staffowski ogród z „Wikliny". Obrazem tym i wierszami z „Dziewięciu muz" (wyd. 1958 r.) autor „Snów o potędze", które ukazały się w r. 1901, a więc w roku prapremiery „Wesela", staje przy samotnym wówczas Tadeuszu Różewiczu, poecie pokolenia porażonych doświadczeniem wojny. Takie były ewolucje polskich synów Apollina i polskiej poezji. Dziś po latach, gdy stylowa dama, jaką uosabia we „Wspomnieniu" Ewa Żukowska, próbuje ocalić coś z nastroju poezji młodego Staffa, a towarzyszący jej partnerzy (Marek Kondrat, Marek Bargiełowski, Jerzy Kryszak i in.) dyskretnie punktują smutek mądrości świadomej i przemijania, i klęski, i cudu życia, słuchacz i widz podziwiać może polifoniczny kunszt słowa. I magię tej poezji, która nie układa się w dramat, może tylko w wiele mikrodramatów i znacznie więcej zachwycenia człowiekiem, naturą, sztuką.

Perfekcja aktorska wykonawców obu programów (także Tadeusza Borowskiego, Olgierda Łukaszewicza, Zdzisława Wardejna, Cezarego Morawskiego i in.) przypomina, że bez ich wewnętrznej skali programy te byłyby bez duszy. Cieszy fakt, że coraz liczniejsze grono aktorów średniego i młodego pokolenia potrafi zapewnić nam żywe ze słowem poetyckim obcowanie.

MARIA BRZOSTOWIECKA